

## Wspomnienie z lat studenckich...

# Czy pamiętasz, co zdarzyło się na pewnym roku studiów?

Nie potrafię obecnie dokładnie ustalić daty opisanego wydarzenia, wydaje mi się jednak, że zdarzyło się to na III roku studiów. Mimo upływu ok. 60 lat pozostaje w pamięci jako bardzo istotne dla mnie, także jako obraz rówieśników – ich postaw i zachowań.

**S**prawa dotyczy wykluczenia ze studiów kolegi Krzysztofa „Komedy” Trzcieskiego. W obecności większości studentów roku, pozostałych po wykładzie w sali *Collegium Medicum* przy ul. Fredry 10 w Poznaniu, zarzucono mu, że jest kosmopolitą, uprawia muzykę amerykańską, niezgodną z duchem obowiązującego wówczas socjalizmu. Dotyczyło to grania muzyki jazzowej w nocnych lokalach. W związku z tym kilku kolegów argumentowało, że nie zasługuje na zaszczyt „bycia studentem socjalistycznej uczelni” i wniosło o usunięcie Krzysztofa z naszych szeregów. Prawdopodobnie ten wniosek przeszedłby bez problemu, ze względu na ogólne zastraszanie studentów wydalaniem ze studiów z byle jakiego powodu, gdyby nie sprzeciw – godny podziwu za odwagę – jednego z naszych kolegów, Edzia Martenki. Ten jako syn kolejarza nie obawiał się zarzutu bycia wrogiem klasowym. Zdecydowanie wystąpił w obronie muzyka, który – zdaniem wnioskodawców – propagował „wartości imperialistyczne”. Kolega Martenka, będąc melomanem, argumentował, że jazz jest rodzajem muzyki ludowej uprawianej przez Murzynów, dyskryminowanych w tych czasach w Ameryce. Tym samym kolega Trzcieski, grając jazz, nie może być uważany za propagatora muzyki imperialistycznej.

Dzięki tej argumentacji Krzysztof nie został usunięty ze studiów. Wnioskodawcy, chcąc się w jakiś sposób zasłużyć, zdołali przeforsować usunięcie muzyka z „masowej organizacji” – Związku Młodzieży Polskiej. Większość z nas, obawiając się konsekwencji w postaci wydalania ze studiów, poparła ten wniosek przez podniesienie rąk.

Jako osoba wywodząca się z inteligencji pracującej, uznawana ogólnie za klerkalistkę, reakcjonistkę, byłam w gronie „biernie” podniesionych rąk. Powyższą opinię o mnie rozgłaszali koledzy z grupy studenckiej, którzy wówczas i w później-

Kolega Martenka argumentował – będąc melomanem – że jazz jest rodzajem muzyki ludowej uprawianej przez murzynów, dyskryminowanych w Ameryce. Tym samym kolega Trzcieski, grając jazz, nie może być uważany za propagatora muzyki imperialistycznej.

szych czasach tworzyli grono opinotwórcze w gremiach partyjnych i związkowych.

„Czyn”, który popełniłam, akceptując działalność i wniosek kolegów przez podniesienie ręki, był spowodowany obawą usunięcia ze studiów, ale pozostał w mojej pamięci jako hańbiący.

Jak oceniałam go w tamtych czasach, jakie były moje odczucia – niech świadczą fragmenty prowadzonego wówczas pamiętnika:

*Smutne przeżycia ostatnich dni powodują, że nie wiem, jak postępować, by być w zgodzie z własnym sumieniem, a z drugiej strony, nie pogarszać swojej sytuacji... Jedno jest pewne, że jakiegokolwiek miałabym ponieść szkody, nigdy nie stanę „patentowaną świnia”! Pokażę im, że tacy jak ja nie dadzą się złamać, są sil-*

*ni i takimi jest większość z nas... W ciągu minionych 2 lat (zapis z lutego 1953 r.) poznałam ludzi z tej najgorszej strony. Lata te zabiły we mnie młodzieńczy entuzjazm, ufność w zamierzenia ludzi, wiarę w dobro, które zwycięża zło... Nie wybaczę nigdy „ludziom” tego, że utraciłam wiarę w ich uczciwość, porządność... Nie umiem tego wyrazić, ale jedno jest pewne, człowiek czuje się najgorzej wtedy, gdy jest osamotniony, a obecnie skazano nas na zupełną samotność i oderwanie od ludzi. Życie uczy nas nieufności i niewiary w ludzi (kolegów) i tym postulatom należy służyć dla własnych korzyści...*

Przeżycia związane z wydarzeniami na uczelni były dla dwudziestolatki na tyle traumatyczne, że wpłynęły na mój stosunek do ludzi i relacje w kontaktach mię-

dzyludzkich w następnych latach, także w pracy zawodowej. Cechowała mnie podejrzliwość i niewiara w uczciwość każdego człowieka. To była cena, jaką przyszło mi zapłacić za tchórzostwo i koniunkturalizm w tamtej niechlubnej chwili.

Ciekawi mnie, czy ktoś z pozostałych uczestników opisanych wydarzeń zapłacił za swą postawę podobną cenę czy też przeszedł nad tym, co się stało, do porządku dziennego i wymazał z pamięci ten może „mało znaczący” epizod z lat studenckich.

Czy jest możliwe uzyskanie odpowiedzi na te pytania po latach? Chciałabym, aby tak się stało w czasie naszego jubileuszowego spotkania. Abyśmy przekroczyli próg wstecznej niepamięci w odniesieniu do tego, co nie było nas godne.

HALINA WOJDON-MACHAŁA